

AKT OSKARŻENIA przeciwko KOMPOZYTOROWI...



Piotr Stanisław

Piotr Stanisław

„Akt oskarżenia przeciwko Kompozytorowi...”

Copyright © by **Piotr Stanisław**, 2018

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**

Korekta: **Dominika Urbaniak, Zuzanna Laskowska**

Projekt okładki: **Robert Rumak**

Skład: **Jacek Antoniewski**

Ilustracje na okładce: **sablevector, oligliya, sababa66, starlineart – Fotolia.com**

ISBN: 978-83-8119-180-7

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin

tel. 63 242 02 02

<http://psychoskok.pl>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Kiedy w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych XX wieku nieżyjący już Stanisław Lem wydał napisaną przez siebie powieść fantastycznonaukową pt.: *Bajki robotów*, nikomu, kto ją przeczytał, nawet nie przeszło przez myśl, że dożyje czasów, kiedy, podobnie jak w książce, do władzy dojdzie partia, której przywódcą co prawda nie jest Król Cybernetyk, uwielbiający sztukę wojenną, ciągle poszukujący wrogów, z którymi mógłby walczyć, lecz ktoś, kogo w pewnym uproszczeniu można złośliwie, albo i nie, określić mianem „kompozytora własnego programu politycznego”, „dyrygenta” zbudowanej przez siebie partyjnej orkiestry, grającej właśnie ten program polityczny oraz „suflera politycznego” członków tej orkiestry w jednej osobie.

W pewnym sensie przywódca tej partii również uwielbia sztukę wojenną, tylko że innego rodzaju, a mianowicie sztukę sprowadzającą się do ustawicznego prowadzenia walki ze swoimi przeciwnikami politycznymi, ale tylko na słowa mówione i pisane.

On przy tym, w odróżnieniu od Króla Cybernetyka z *Bajek robotów*, wcale nie musi szukać wrogów, z którymi mógłby walczyć, bo wyraźnie widzi ich nie tylko w swojej wyobraźni, lecz także w rzeczywistości.

Ma ich na wyciągnięcie ręki, a są nimi ci wszyscy, którzy myślą inaczej, czyli mają inną wizję państwa, w którym wspólnie żyją, ale żyją wyłącznie w sensie fizycznym.

I nic poza tym.

Z tego powodu uwielbia prowadzić z nimi walkę na słowa mówione – pod postacią różnych publicznych inwektyw i absurdalnych oskarżeń kierowanych pod ich adresem – oraz słowa pisane – przez ciągłe tworzenie, zgodnie z własnym wyobrażeniem, nowych lub nowelizowanie już istniejących aktów prawnych. Zwłaszcza permanentnie nowelizowanej rękami swoich muzyków z sal koncertowych ustawy o Trybunale Konstytucyjnym oraz ustawicznym gwałceniu rękami swoich politycznych muzyków, sprawujących władzę w orkiestrowej egzekutywie, przepisów obowiązującego w tym państwie prawa, a ustawy zasadniczej w szczególności.

Do walki z realnym wrogiem nie musi, tak jak Król Cybernetyk, używać starej maszyny parowej, bo w budowanym przez siebie nowym państwie orkiestrowym rzeczywistego, realnego wroga nie ma. Wszyscy jego przeciwnicy polityczni są, używając języka wojskowego, tak nieliczni i do tego tak rozproszeni na polu politycznej walki, że nie są w żaden sposób mu zagrożeniem.

Skomponowany przez „kompozytora” *program naprawy państwa* można przez analogię przyrównać do dziewiętnastowiecznego manifestu komunistycznego Karola Marksa i Fryderyka Engelsa.

Tam co prawda napisano wyraźnie, że „widmo komunizmu krąży po Europie, wzywając jednocześnie w nim proletariuszy wszystkich krajów do łączenia się”, zaś w *programie naprawy państwa* „kompozytor” nie użył takich słów, ale za to, przez zastosowane w nim hasła, wmówił pewnej, zresztą licznej części osób słuchających jego publicznych, mało rozumiających dla człowieka myślącego, a momentami wręcz bełkotliwych wystąpień, że w kraju krąży jak widmo (bez mała prawie jak komunizmu), groźba rozpadu państwa, jako skutek złej polityki

poprzedników. Twierdzeniu, że państwo jest w stanie kompletnej ruiny, obiecując przy tym wszystkim słuchającym jego wywodów, najogólniej mówiąc, zmiany na lepsze, walkę z korupcją, zmiany w podatkach, edukacji i na koniec naprawę tego wszystkiego, co zepsuli poprzednicy.

Ten cel, zdaniem „kompozytora”, można było wówczas osiągnąć tylko przez połączenie wszystkich sił pragnących takich zmian, zmian na lepsze, tak jak on to widzi, i oddanie swoich głosów na muzyków z jego partyjnej orkiestry.

To tak jak w manifeście komunistycznym wezwanie „proletariuszy wszystkich krajów do łączenia się”.

Tylko że podczas tych wystąpień ani razu nie padło rzeczowe uzasadnienie zarzutu pod adresem poprzedników, na czym polega owo „zepsucie” przez nich państwa.

Może dla niego zepsucie państwa to taka jego organizacja, w której wszystko funkcjonuje należycie, jego obywatele czują się w nim bezpiecznie, a przepisy obowiązującego prawa, w tym zwłaszcza ustawy zasadniczej, są bezwzględnie przestrzegane przez wszystkie organy tego państwa?

Być może uważał i uważa, że w tej sytuacji naprawa państwa będzie polegała na odwróceniu tego stanu normalności? Tym samym nienormalność będzie normalnością! Czy nowo budowane państwo będzie przypominało zamknięty zakład psychiatryczny, w którym władzę przejęli pacjenci?

O nim też analogicznie można powiedzieć, iż wykorzystuje do walki ze swoimi realnymi i urojonymi politycznymi przeciwnikami grupę ludzi w postaci wiernych i oddanych mu członków zbudowanej przez siebie partyjnej orkiestry, którzy – piastując najwyższe urzędy w państwie – zaciekle walczą z tymi wszystkimi, którzy myślą inaczej niż ich „kompozytor, dyrygent i sufler polityczny w jednej osobie”, a która to grupa jest

w pewnym sensie odpowiednikiem specjalnych maszyn z *Bajek robotów*, z którymi walczy pozostała, gorsza część społeczeństwa, określana przez niego mianem „gorszego sortu”. Przez to staje się ona w pewnym sensie jego ofiarą, a chce przecież tak dobrze dla nowo budowanego orkiestrowego państwa i jego obywateli. W rzeczywistości jest jednak tak, że ów „gorszy sort” broni się przed ustawicznym politycznym i prawnym terrorem „kompozytora...” oraz „muzyków” z jego partyjnej orkiestry i niestety, ale przegrywa tę walkę na każdym polu.

Przegrywa, bo jego głos nie jest zbyt liczny i tym samym za słaby na specyficznych salach koncertowych, liczących w sumie kilkaset miejsc, na których odbywają się koncerty w wykonaniu członków jego partyjnej orkiestry; za słaby na to, aby zagłuszyć i tym samym pokonać mającą zdecydowaną przewagę liczebną, a do tego dobrze i bez dysonansów grającą partyjną orkiestrę dyrygenta.

Orkiestra gra jak dobra katarynka, bo jest przecież przez niego ręcznie napędzana i sterowana, a przez to, grając szybko i bezawaryjnie, produkuje nowe akty prawne, niczym „jakaś dobra maszynka”.

Orkiestrowi muzycy, pod uważnym okiem swojego dyrygenta, w pocie czoła grają na dwóch salach koncertowych do późnych godzin nocnych, nie wykazując przy tym widocznych oznak zmęczenia.

Pracują niczym dobrze zaprogramowane roboty, tylko że polityczne roboty.

Stworzony przez „kompozytora” i wpojony w świadomość członków zbudowanej przez niego partyjnej orkiestry program wprowadził takie zmiany w ich rozumowaniu, że wszyscy oni przestali myśleć samodzielnie, zakładając, że w ogóle byli i są do tego zdolni, gdyż myślą tak samo jak on i dzięki temu zawsze

grają tak, jak im karze, w ogóle nie zastanawiając się nad tym, czy to granie jest uczciwe i zgodne z przepisami obowiązującego prawa. Czy może w dłuższej perspektywie określony element granej decyzji politycznej lub gospodarczej, nowo uchwalony lub znowelizowany akt prawny, nie odniesie negatywnych skutków politycznych, społecznych i gospodarczych dla obywateli orkiestrowego państwa w budowie?

Prawdopodobnie w zaciszu swojego gabinetu „dyrygent”, w siedzibie swojej partyjnej orkiestry, wydaje jej wiążące dla niej polecenia, jak konkretna sprawa ma być załatwiona, w jakim terminie oraz jak mają oni grać w swoich publicznych wystąpieniach.

Robi to zatem jak gdyby z ukrycia albo, inaczej mówiąc, tak jak w teatrze z budki suflera.

Jest tym samym swego rodzaju „suflerem politycznym członków swojej partyjnej orkiestry”.

Dzięki temu jest nieprzerwanie grane *Takie tango*, a momentami nawet *Bal wszystkich świętych*.

Dzięki temu nikt się nie nudzi, bo cały czas ma przecież dobrą muzykę.

To, co robi on wespół z nimi, jak wszystko na to wskazuje, w zdecydowanej większości znajduje swoje ideowe korzenie w doktrynie politycznej makiawelizmu, która przecież zakłada w swej istocie, że dobra i skuteczna polityka musi być nastawiona na osiągnięcie wyznaczonych celów.

„Kompozytor, dyrygent i sufler polityczny w jednej osobie” ma taki cel, jak się wydaje, bo jest nim prawdopodobnie przejęcie przez niego i jego muzyków z grającej partyjnej orkiestry pełnej kontroli nad wszystkim i wszystkimi w budowanym przez niego od podstaw „orkiestrowym państwie”.

Może to być również nowa doktryna polityczna stworzona przez niego, a wzorowana właśnie na tej doktrynie, z jej

zasadniczymi elementami, tylko że dodatkowo wzbogacona o nowe elementy, takie jak udawanie, że nic nie widzimy, nic nie słyszymy, zwłaszcza głosów krytyki, sprzeciwu i protestu innych przeciwko temu, co i jak gramy, bo przecież panuje u nas wolność i swoboda publicznego wyrażania swoich poglądów „muzycznych”, nie rozumiemy stawianych nam zarzutów o łamanie przez nas Konstytucji, bo są one bezpodstawne, bo widzimy i słyszymy tylko jedynie słuszne i trafne politycznie nuty napisane i rozpisane na partyturze politycznego koncertu „naprawy państwa”, koncertu napisanego przez naszego kompozytora.

W tym przypadku nie można łamać prawa, bo przecież jeszcze przed objęciem przez muzyków wyznaczonych im funkcji w orkiestrowej egzekutywie każdy z nich składał przysięgę, w której, przyjmując na siebie obowiązek postępowania w swej pracy między innymi zgodnie z prawem, wzywał do pomocy Boga.

To samo dotyczy muzyków z sal koncertowych.

Przecież każdy z nich rotę wypowiedzianą przez siebie przysięgi kończył słowami „Tak mi dopomóż Bóg”.

Tym samym, jak można przypuszczać, w ich rozumieniu w tym, co mówią i robią, zawsze pomaga im Bóg.

Jak więc w tej sytuacji można ich oskarżać o łamanie Konstytucji, bo tym samym przecież jednocześnie oskarżałoby się pośrednio Boga o jej łamanie, a to jest praktycznie niemożliwe.

Bóg bez wątpienia jest w tym przypadku swego rodzaju usprawiedliwieniem dla tego, co robią lub czego nie robią, a powinni zrobić.

Nikt przecież otwarcie z tego powodu nie będzie atakował Boga, bo to byłoby świętokradztwem, a ci, którzy to robią, zasługują na wieczne potępienie.

Tym samym ich hipokryzja osiągnęła intelektualny zenit.

Partyjna orkiestra gra tak, jak on to zapisał w partyturze swojego koncertu politycznego, i to bez fałszowania, bo jest dobrze „nastrojona i zgrana”.

On jest dla nich jak ojciec prawie taki, jakim był kiedyś nieżyjący już Batko Stalin dla narodów radzieckich.

Przecież zawsze należy ojca kochać, szanować i słuchać, robiąc to, co każe nam robić, nie zadając mu przy tym żadnych trudnych i zbędnych pytań.

Służy do tego zespół działań politycznych i społecznych prowadzących się do podstępny, surowości, przebiegłości i oszustwa przy realizacji wyznaczonych celów politycznych.

Przykładem takiego ewidentnego oszustwa z kampanii o zajęcie miejsc w dwóch salach koncertowych przez muzyków z partyjnej orkiestry „kompozytora, dyrygenta i suflera politycznego w jednej osobie”, tej niższej i wyższej, są choćby zapewnienia „anielskim” głosem wszystkich biernych uczestników tej kampanii przez wówczas jeszcze diwę tej orkiestry i potencjalną diwę przyszłej orkiestrowej egzekutywy, która miałaby powstać, że ministrem jednego z siłowych resortów nie będzie osoba, która *de facto* ten urząd piastuje od dnia powołania nowej orkiestrowej egzekutywy, a będzie nim zupełnie ktoś inny.

Największym oszustwem wyborczym jest natomiast permanentne powtarzanie skrzekliwym i bełkotliwym głosem, przy każdym publicznym wystąpieniu „kompozytora, dyrygenta i suflera politycznego w jednej osobie”, że on i członkowie jego partyjnej orkiestry zawsze będą przestrzegać prawa i że rozliczą poprzedników ze wszystkich przypadków złamania tego prawa, kiedy oni grali swój koncert polityczny, a takich przypadków było wiele. Zapewnianiu, że przy obsadzaniu stanowisk

w Spółkach Skarbu Państwa zawsze będą kierować się profesjonalnym przygotowaniem kandydata do pełnienia danej funkcji i że nie będą, tak jak u poprzedników, miały na to wpływu układy partyjne i towarzyskie.

Minął prawie rok od złożenia przez niego tych zapewnień i jak dotąd nie nastąpiło żadne solennie zapowiadane rozliczenie, chociażby jednego takiego przypadku! Zapewne trwają intensywne poszukiwania w tej materii, bo było ich ponoć tyle, że teraz trudno jest wybrać właściwy, albo też nie można nijak takiego znaleźć, bo najzwyczajniej w świecie takiego nie było lub też w ostateczności, jeżeli faktycznie były, to wszystkie zostały przez poprzedników skutecznie ukryte.

Natomiast przy obsadzaniu stanowisk w Spółkach Skarbu Państwa obecni orkiestrowi decydenci faktycznie kierują się tym, o czym wielokrotnie mówił w swych publicznych wystąpieniach ich „kompozytor, dyrygent i sufler polityczny w jednej osobie”.

Liczy się tylko profesjonalizm, a nie układy partyjne i towarzyskie.

Profesjoniści z „innych opcji muzycznych” nie mają tu żadnych szans, a – co ciekawsze – tracą swoje stanowiska na rzecz muzyków z nowej partyjnej orkiestry.

Wszak jego muzycy są najlepsi we wszystkim i nie jest ważne to, że być może niektórzy z nich umieją niewiele albo nic lub prawie nic, bo i tak z tzw. klucza partyjnej orkiestry obsadzają wszystko, co można obsadzić.

Jest on tym samym swego rodzaju dobrym ogrodnikiem, bo nic nie leży odłogiem na gospodarczej działce, gdyż wszystko jest „obsadzone” ludźmi z jego partyjnej orkiestry.

Między innymi również takie działanie jest ewidentnym dowodem „dobrej zmiany” i zarazem oszustwa wyborczego.